ROK I. KWIECIEŃ 1929 NR. 4

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Z historji kultury rosyjskiej.

I. Krwawy obłęd religijny.

Przyczyny katastrofy rosyjskiej r. 1917 sięgają b. głęboko. Kryją się one w niezadowoleniu szerokich warstw ludu z warunków życia ekonomicznych i moralnych. Pomimo surowych prześladowań, w Rosji już w XVII w. szerzy się sekciarstwo zacięte; w XIX w. ono stanowi czynnik ogromnie silny, rozsadzający psyche miljonów i podważający ustrój państwa carów.

Podajemy tu dane o najbardziej ponurej sekcie, przypominającej czary średniowiecza, a działającej w Rosji w pełni w. XIX.

Beznadziejny pesymizm ogarnął rzesze czułych na gwałty i znieprawienie życia społecznego i religijnego. Przepojeni negacją „nietowcy" twierdzą, że obecnie niema nic świętego, życie skalane przez antychrysta, ludzie zapomnieli o prawdzie; panuje grzech i zło. Świat ginie. Tylko szybkie połączenie się ze Zbawcą daje ratunek; Chrystus w poezji nietowców rozkazuje: „Chrońcie się do ciemnych lasów, chowajcie się pod żółtym piaskiem, pozbawiajcie się życia głodem. Nie umrzecie,— ożyjecie, mego królestwa dostąpicie. Umierajcie, moi kochani, za krzyż, za modlitwę".

A oto inny wiersz: „Niema zbawienia na świecie. Rządzi wszystkiem zdrada. Jedynie śmierć może nas uratować, śmierć. Niema Boga na świecie, niema, a bezeceństwa są niezliczone. Tylko śmierć może nas uratować, śmierć. Niema życia na świecie, niema. Zemsta wszechwładnie panuje nad braćmi, zemsta. Jedynie śmierć nas wybawi, śmierć."

Za A. I w gub. Saratowskiej zwolennik sekty nietowców Juszkin namówił 84 osoby różnego wieku i płci, by umarli za Chrystusa. Udali się do jaskini leśnej, nagromadzili przy wejściu słomy i paliwa i wzniecili ogień, by się nie dać Antychrystowi. Sąsiedni chłopi ujrzeli to, zaczęli

gasić ogień i ratować straceńców, którzy bronili się zaciekle i w ekstazie zabijali o kamienie swe dzieci ze słowami: „Dla Chrystusa zabijamy". W r. 1827 nietowcy w liczbie 60 postanawiają wymordować się wzajemnie, by stać się godnymi Król. Nieb. Jedni układali głowy na drewnie, a inni ścinali je toporem. W ten sposób zginęło 35 osób.

W r. 1882 wykryto w gub. Włodzim. i Kostrom. nowy objaw zbrodni religijnej: 8 osób dobrowolnie zginęło od „śmierci czerwonej", którą przedstawiał olbrzymi chłop w czerwonej koszuli z czerwoną poduszka, używający jej do zaduszenia ofiary, nad którą zebrani w chacie sekciarze odprawiali modlitwy pod kierunkiem „nastawnika". Nie brakło i naśladowania męki krzyżowej. W Irkutsku w l. 1870-ch pewien sekciarz przymocował do ściany swej izby wielki krzyż własnej roboty, zrobił dzidę, młot, przygotował gwoździe, następnie rozpoczął post 40-dniowy, poczem przybił do krzyża swe nogi i dłoń lewej ręki, a do prawego boku wbił dzidę, która jednak wypadła i nieszczęsny zawisł na gwoździach. Został uratowany przez przyjaciół i po 1 i pół mies. pobycie w szpitalu wyzdrowiał. Na śledztwie wyznał, że czyn jego był wynikiem długich studjów nad Pismem św.

Za Mikołaja I w gub. Włodzim. 57-letni chłop długo ubolewał nad tem, że 7-letni syn jego z całym rodzajem ludzkim skazany jest na zgubę duszy w nieprawym świecie. Pewnego razu po długich łzawych modłach postanowił złożyć swe dziecko w ofierze Zbawicielowi, by gdy urośnie nie wpadło w rozpustę religijną, lecz miało zapewnione Królestwo Boże. Niedomyślającej się niczego żonie kazał uszyć dla dziecka białą koszulę i gdy został sam z synem, zbudził go i kazał się przebrać, poczem rozpruł mu żołądek. Świtała zorza. Ojciec przed obrazem błagał Boga, by przyjął ofiarę, poczem zwrócił się do konającego syna z prośbą o przebaczenie, w imię Boże, za sprawienie takich cierpień. Dogorywające dziecię odrzekło „Bywaj zdrów tato", lecz ojciec zmusił je do powtórzenia za sobą „Bóg ci przebaczy, ojczulku". Następnie zapalił świece przed obrazem i zmusił dziecię powtarzać „Ciesz się, Matko Boża". — Morderca ten w więzieniu zamorzył się głodem.

Również za Mik. I inny chłop w gub. Permskiej złożył w ofierze Bogu 2 dzieci — zakopał je do mrowiska.

W r. 1870 w gub. Permskiej chłopka spaliła 2 letnią córeczkę dla uratowania jej i własnej duszy. Stało się to w dzień świąteczny. Matka zapaliła świece i modliła się, trzymając dziecko na ręku, gdy raptem Bóg zesłał na nią myśl złożenia ofiary, więc wrzuca je do palącego się pieca i wsuwa pogrzebaczem w głąb. Rozpaczającemu mężowi i krewnym mówiła: „Dajcie spokój! Lepiej módlcie się do Boga i Matki Boskiej. Alleluja!"

Była to cicha i spokojna 30-letnia kobieta, na którą zapewne wywarła wpływ nauka o tem, że gdzieś w Persji urodził się z żydówki antychryst, który ukaże się ludziom, gdy będzie miał 30 lat. Opowiadał o tem jakiś pielgrzym i przypominał, że pewna kobieta w czasach Herodowych wrzuciła swe dziecko do pieca, a wzięła małego Chrystusa. Sekciarze nietowcy ułożyli wiersz o tem, że owa matka po spaleniu dziecka widzi je w ogrójcu rajskim, jak „ono z aniołkami po łączce chodzi i hymny śpiewa, złotą księgę Ewangelji czyta, za ojca i matkę przed Panem Bogiem modły zasyła". Chrystus przemawia do niej w te słowa: „Witam cię, niewiasto miłosierna, każę ci, byś oznajmiła wszystkim ludziom prawosławnym rozkaz mój, by w imię me w płomienie się rzucali sami, dziatki niewinne ze sobą brali; by wszyscy mękę podjęli dla mnie Chrystusa — Światła; by się nie pozwolili skusić drapieżnemu wilkowi, złemu antychrystowi, który władzę zdobył potężną, zniszczy na świecie całym wiarę chrystusową i ustanowi swój kościół bezeczny".

Przedstawiciele innych licznych sekt negowali państwo, wyznawali anarchizm czynny lub bierny, a więc również przyczynili się do osłabienia państwowości. Po przewrocie bolszewickim nie wykazali chęci sprzeciwiania się nowym władcom.

——o——

II. Złowrogie przeczucia i przepowiednie zguby Rosji.

Sekciarze, wrogowie Piotra — Antychrysta, który tak deptał świętości narodowe, twierdzili z uporem, że „Petersburg będzie pusty." Dostojewski i Mereżkowski lubią mówić o widmowym, upiornym charakterze tego miasta, które wyrosło na bagnach na rozkaz genjalnego tyrana Piotra Wielkiego i istnieje wbrew naturze, wbrew rozsądkowi i potrzebom narodu, ku jego udręczeniu. Dostojewski w „Biesach" ze zdumiewającą ścisłością kreśli program bolszewicki ówczesnych szatanów — wywrotowców (r. 1873) i daje do zrozumienia, że katastrofa jest możliwą. Największy filozof rosyjski i wybitny poeta Włodzimierz Sołowjew, zmarły w lipcu 1900, przepowiada pogrom Rosji na Wschodzie o kilka lat przed wojną z Japonją. Był on synem wybitnego historyka mosk. Sergjusza S-wa. Miał twarz natchnioną, oczy mistyczne, i głębokie, wszystko rozumiejące. Mówiono powszechnie, że jest podobny do Jana Apostoła. W rozprawie „O chrześcijaństwie w Rosji" wymaga, by polityka ros. względem Polski stała się moralną, w przeciwnym razie grzech ten zemści się na Rosji. Podczas uroczystości

Mickiewiczowskich w Petersburgu 1898 wygłasza mowę natchnioną, w której powtarza tę myśl. Przed śmiercią, dręczony złemi przeczuciami wskutek obłędnej polityki rządu Mikołaja II, zajaśniał wierszem znakomitym:

„Panmongolizm" wyraz dziki;
Pieści mi ucho słowo to,
Jak zapomniane jakieś krzyki,
Co wyrok Boży z głębin zwą...
Zapomnisz, Rosjo, o twej sławie,
Zginie dwugłowy orzeł nasz,
I żółtej dziatwie ku zabawie
Strzępy sztandarów twoich dasz
I spokornieją twoje dzieci,
W grozie i hańbie onych burz,
I w pył rozleci się „Rzym Trzeci",
A nie powstanie czwarty już.

W. Sołowjew tak się obawiał żółtych, mających zniszczyć naszą cywilizację, że upatrzył zbawcę w Wilhelmie II! Zaiste zdumienie ogarnia, że człowiek tej miary był tak zaślepiony. Był zresztą straszliwie schorowany. Żył jak asceta. Zimą nosił letni płaszcz. Był zaniedbany do ostatniego stopnia. Nieraz wciągu 3 dni i nocy nie opuszczał pracowni. Wydano 8 grubych tomów jego dzieł filoz., histor. i liter. oraz 1 tom przepięknych poezji filozoficznych. Umarł z wycieńczenia, nie posiadał w ostatnich latach życia żadnego zdrowego organu.

—o—

Lenin już w r. 1905 zapowiadał rzeź masową, powołując się na artykuły Marksa z r. 1848. „Bolszewicy chcą, by lud, tj. proletarjat i chopstwo załatwiło się po plebejuszowsku z monarchją i arystokracją, bezlitośnie niszcząc wrogów wolności." Wiemy aż nadto, kogo zaliczano do wrogów wolności, jeśli przypomnimy nazwiska setek emigrantów poetów, uczonych i postępowych działaczy, rozproszonych po całym świecie, i inne setki, których z roztrzaskanemi głowami wrzucono do krwawych dołów niezliczonych czrezwyczajek.

A. Błok, znakomity poeta po r. 1905 pełen złych przeczuć. „Między 150 miljonami ludu a pół miljonem inteligencji niema zrozumienia. Dzieli ich strumyk, którego przebyć żadna strona nie chce i nie może, a który łatwo może wezbrać krwią i stać się bużliwym czerwonym potokiem. Stosunki te nietylko są nienormalne, one napełniają duszę lękiem i zgrozą. Czy jest ta sprawa tylko kwestją teoretyczną? Może w tej chwili, gdy to pisze, już się odbywa w ciszy coś okropnego. Czy już nie jesteśmy

skazani bezpowrotnie na zatracenie. Lud tymczasem milczy, tai jakieś dumy, uśmiecha się zlekka, dziękuje za nauki, przeprasza za swą ciemnotę. Czuję w tem: „Zaczekajcie, przyjdzie czas". Nam się zawsze zdawało, że przebywa w ciężkim śnie, opanowany przez okropne lenistwo. Coraz częściej przychodzi nam do głowy, że zaczęło się przebudzenie olbrzyma. A przed jego uśmiechem zamiera każdy nasz śmiech i czujemy się okropnie nieswojsko i przerażenie nas chwyta. Już Gogol wołał: „Rosja jest naszym klasztorem. Stań się w duszy swej czerńcem i zacznij jej służyć. Ona woła swych synów głośniej, niż kiedy. Już boli jej dusza i jęczy od cierpień." Już Gogol wyobrażał sobie, że Rosja jest trójką ognistych rumaków, pędzących niewiadomo dokąd, ale tak, że rozdarte powietrze napełnia się grzmotem i staje się wichrem". „A co, jeśli te rumaki walą się wprost na nas" — rzuca Błok straszne pytanie. „Spieszymy ku ludowi, a wpadamy pod nogi trójki na zgubę niechybną. Dlaczego tak często nawiedza nas bezwład tęsknoty i rozpaczy? Bo dookoła mrok, w którym już nie łączymy się i nie rozumiemy, pozostajemy samotnymi. Jak we śnie straszliwym: mrok ów czy nie oznacza, że wniósł się nad nami kosmaty dziki ogier, a jego ciężkie kopyta wnet uderzą nas druzgocąco!" Błok zginął z wycieńczenia w głodnym r. 1921. Na swym wątłym karku piewca „Nieznanej pięknej pani" musiał dzwigać stosy drzewa opałowego do swego mieszkania na IV piętrze w zamierającym Petersburgu.

Bolszewicy zaliczyli go do swoich za poemat: „Dwunastu", w którym Chrystus ma towarzyszyć wyprawie nocnej na „burżujów".

Poeta Andrzej Biełyj brnie w najdalsze regjony beznadziejności: — „Zniknij, rozwiej się z wiatrem, mój biedny narodzie". W okresie wielkiej wojny bardzo popularnem wśród mas żołnierskich nawet było zawodzenie rozpaczne: „Rossija, Rossija, żal mnie tiebia, biednaja, biednaja ty storona". Największy na młodym parnasie przedwojennym Aleksander Błok, zmarły 1921, już za młodu zbratał się z cichą kołysanką zatracenia swej ojczyzny. Katastrofą dynastji grozi rodzinie carskiej Rasputin w razie nie wykonania jego wskazówek: „Ja jestem — będzie Rosja, gdy mnie nie będzie — nie będzie Rosji". Począwszy od wojny japońskiej 1904—1905 i lewica i prawica mniej lub więcej szczerze przepowiadają katastrofę, jeśli ich recepta nie zostanie wykonana. Z każdym rokiem zaduch moralno-polityczny wzmaga się. Najwybitniejsi ludzie wołają: „Tak dłużej żyć nie można", lecz nikt nie wie, jakżeż wybrnąć z trzęsawiska i jak żyć inaczej. Nie wie nikt, oprócz.... Lenina i pomocnych mu żydów.

Rozpoczęło się ich panowanie na gruncie, przygotowanym przez obłęd sekciarzy i niemoc pesymistycznej inteligencji. P. Żukowski.

Zycie angielskie w XVIII. wieku.

Ziemianin, duchowny, chłop.

Wioska angielska była światem odosobnionym. Rzadko się zjawiał w niej człowiek nieznany, gapiono się na niego, jak gdyby był dziewiątem cudem świata. Podróżnicy używali tylko wielkich gościńców. Turystów prawie nie było; zwiedzanie kraju było uciążliwe i kosztowne. Nawet sąsiednie wioski często całkiem się nie znały, zwłaszcza jeśli były oddzielone rzeką bez mostu lub brodu. Teraz po wspaniałych makadamowych szosach Anglji mkną tysiące aut. Ludność wiejska stanowi zaledwie $^1/_{10}$. Wioski podobne są do miasteczek. W XVIII w. Anglja była krajem niemal tak wiejskim jak Rosja współczesna.

Wieśniak znał zwykle drogę do najbliższej osady z targiem, i na tem się kończyło jego podróżowanie. Jego osada była dlań całym światem. Tu spędzał on życie. Poza granice parafji nie sięgały jego zainteresowania. Patronem wsi był właściciel ziemski „skuajr“ (squire), pełniący rolę sędzi i wychowawcy ludu. Zwykle on mało się różnił od chłopów mową i zachowaniem się. Był namiętnym myśliwym i amatorem mocnego piwa — elu (ale). Dniem latał po polach za lisem, dozorował robotników na roli, potem wracał do domu, spożywał suty obiad, żądał coraz więcej piwa i wina, stawał się gwałtownym, wrzeszczał, groził. — Przestraszone panie znikały. Towarzystwo męskie wówczas popuszczało pasa i pochłaniało tyle spirytualji, że traciło resztki przytomności. Nieraz wszyscy padali i zasypiali pod stołami i ławkami. Ten i ów szukając wyjścia, leciał ze schodów na łeb i szyję i doznawał poważnych okaleczeń. Najczęściej jednak zjawiali się w decydującej chwili słudzy i składali na łożach cielska dostojnych gości. Nikt się nie wstydził pijaństwa. Gospodarz zawrzał by strasznym gniewem, gdyby który z jego gości wstał od biesiady w stanie trzeźwym: uważał by to za wielką obrazę, za lekceważenie gościnności.

Komfort współczesnego robotnika angielskiego częstokroć przewyższa urządzenia i umeblowanie ówczesnego skuajra, który nie posiadał firanek, a dywan miał tylko w jednym najlepszym pokoju. Ściany były często otynkowane, przez szczeliny świstał wiatr. Kominek mieścił się w alkowie głębokiej; tylko w tym zakątku było ciepło i przytulnie, w całym pokoju hasał wiatr. Nie wszędzie był nawet kominek, często tylko zwykłe ognisko, które otaczano ławami z wysokiem oparciem, by uchronić plecy przed zimnem. Meble do siedzenia były niedogodne, krzesła, fotele, ławki miały prostopadłe oparcia. W większości domów obywatelskich nie ujrzałbyś instrumentów muzycznych, dzieł sztuki, nawet ozdób było mało. Piękne przedmioty trzymano w skrzyniach i pudłach.

wyjmując tylko podczas wielkich uroczystości. Na cynie i porcelanie jadali tylko rodzice, dzieci i służba używały drewnianych talerzy i półmisków, kubków i łyżek. Pokoje oświetlano parą łojówek w wysokim miedzianym świeczniku; dawały one tak mało światła, że przyćmiewał je blask płomieni trzeszczącego ogniska.

W sypialniach stały łóżka-skrzynie, z których jeden bok był ruchomy — wysuwał się i zasuwał się. Po wgramoleniu się do takiej skrzyni zasuwano tarczę boczną z przyjemnem uczuciem zabezpieczenia się przed przeciągami i zimnem. Jednak w ten sposób całkiem się pozbawiano świeżego powietrza, łóżka takie były rozsadnikiem chorób. W sypialni widzimy również duże skrzynie, często malowane i rzeźbione, służące do siedzenia jako ławki oraz zastępujące szafy do ubrania. Koło domu były stajnie i zabudowania gospodarcze, ponieważ ziemianin sam uprawiał część swych gruntów ornych, sam się zajmował ogrodem warzywnym i sadem. W wozowni stał ciężki powóz do użytku żony i córek; służył on tylko podczas najpiękniejszej pogody, gdy drogi były suche i nadające się do takich „familijnych" wehikułów.

Zwykle jednak panie jeździły konno, siedząc na siodle jak na ławce lub używając poduszki, którą umieszczano na koniu tuż za siodłem męża. Żona trzymała się pasa mężowskiego i jechała dość wygodnie i bezpiecznie.

Wśród takich warunków płynęło życie drobnej i średniej szlachty ang. przed 150—200 laty.

Jeszcze większe zdziwienie czujemy, poznając życie ówczesnych księży protestanckich, którzy byli uważani za przedstawicieli stanu niższego, niż szlachta. Jedni z nich byli kapelanami przy dworach, inni mieli parafje. Pierwsza grupa, obecnie nieistniejąca prawie, była w wieku XVIII b. liczna. Licho opłacany kapelan był czemś pośrednim między starszym sługą a ubogim krewniakiem. Zwykle taki duchowny brał za żonę służącą pani, gdy za wierną służbę zostawał obdarzony skrawkiem gruntu i chatą. Odmawianie pacierzy przy stole patrona i wygłaszanie kazań — było nieznaczną tylko częścią jego obowiązków. Jeśli gospodarz nie miał lepszego towarzystwa, to zapraszał go do picia, zmuszał do słuchania swych dykteryjek i dowcipów, z których należało się śmiać jaknajgłośniej, by nie wypaść z łaski. Do obowiązków kapelana należało również kształcenie dzieci, prowadzenie rachunków domowych, a nawet nieraz praca w ogrodzie, kucie koni, wogóle wszystko, co się przytrafi, co każą robić. Proboszcz, jeśli nie posiadał własnej fortuny, był też marnie sytuowany. Pobory jego często były mniejsze od zarobku robotnika rolnego. By wyżyć, musiał sam stać się rolnikiem, orał i bronował, woził mierzwę na pole, zasiewał je, kosił i był żniwiarzem. Wy-

glądał jak zwykły chłop. W niedzielę przywdziewał szaty kapłańskie i odprawiał nabożeństwo. Synowie pomagali mu w gospodarce, córki szukały pracy poza domem.

Bardzo często główną jego rozrywką była gawęda z chłopami w szynku przy kuflu piwa i ulubionej fajce. Udzielano sobie nowin ze świata i omawiano je. Wiek XVIII charakteryzuję w Anglji zastój i martwota w życiu religijnem. Księża (pastorowie) przeważnie sami nie cenili swego stanu i nie byli zadowoleni ze swego życia: nic dziwnego, że i publiczność nie wykazywała względem nich wielkiego poważania. Spotykamy b. rozpowszechniony w w. XVIII typ duchownego, który nie myśli o niczem, jeno o rozrywkach: poluje z psami, ze strzelbą, upija się; chorych nie odwiedza; często nie można go znaleźć, by dokonał pogrzebu. W pewnym pamiętniku czytamy: „Duchowni nieraz przychodzą do świątyni w stroju myśliwskim ze strzelbą; umieszczają ją w zakrystji lub przedsionku, wkładają strój kościelny na myśliwski, odprawiają nabożeństwo i ruszają od ołtarza na polowanie".

Widzimy więc, że drobne ziemiaństwo i wiejskie duchowieństwo nie zmieniły swego życia od epoki średniowiecza. Domostwa ich są obszerne, niezgrabnie budowane z belek, desek lub cegły; umeblowanie się składa z ciężkich stołów, ławek i krzeseł. Rolnik (farmer) ma gospodarstwo samowystarczalne w zakresie pożywienia i przyodziewku. — Jada wciąż owsianą kaszę, często z domieszką pszennej; sam zabija zwierzęta domowe; warzy piwo, a żona i córki wyrabiają z wełny owiec tkaniny, z których wiejski krawiec szyje ubranie.

Skóry garbuje się w pobliżu u wiejskiego garbarza. W chwilach wolnych od zajęć poza domem, zwłaszcza podczas wieczorów zimowych rolnik sam wyrabia różne rzeczy, obecnie wytwarzane w fabrykach lub wcale nie używane. Zręcznie wyrzyna nożem z drzewa brzozowego lub olchowego łyżki, talerze, kubki. Produkuje wiadra ze skóry, kubki z rogu, rękojeści z drzewa do narzędzi gospodarskich. Wyplata z wierzby kosze: ze skóry wołu zeszywa mocnemi nićmi lub rzemykami torby podróżne. Jarzma dźwigane przez woły, cepy do młócenia, sznury ze słomy (powrósła) i wszelakie inne sprzęty gospodarcze są dziełem jego rąk pracowitych. John Finnemore.

Ze wspomnień Kaukaskich.

Zdumiewająco mała jest ilość polskich pamiętników XX w., dotyczących Rosji. Zwłaszcza nie znalazło sobie wyrazu życie dzieci i młodzieży polskiej w głębi tego kraju. Przypuszczając, że kiedyś historyk naszej kultury będzie szukał skwapliwie i daremnie dokuhentów ludzkich

w celu odtworzenia dziejów kształcenia się młodej polskiej duszy na obczyźnie, postanowiłem uratować z morza niepamięci własne dzieje i ułatwić owemu historykowi niezbędną dla kultury polskiej pracę o losach polaków w rozproszeniu. Wspomnienia te mają na celu dać obraz procesu uświadomienia narodowego chłopca polskiego w osatnich latach XIX w. w otoczeniu egzotycznem. Jeśli on nie utonął w oceanie rosyjskiem jak setki tysięcy podobnych mu, to widzi w tem dowód potęgi i czaru kultury polskiej. Okres chłopięcy swego życia, pierwsze lat 16, spędzone na Syberji zamierzam również opisać. Obecnie pracuję na polu oświaty polskiej od chwili odzyskania niepodległości naszej.

—o—

Ucieszyłem się, gdy ojciec został przeniesiony służbowo na Kaukaz. Kraj ten był dla mnie owiany czarem romantycznej dzikości i bohaterskiej walki o wolność. Nastrojony tak byłem przez wizje wspaniałej poezji kaukaskiej Lermotowa i Puszkina. Widziałem w Tomskiej operze „Demona", czytałem go kilka razy, śpiewałem słynne, niebiańsko melodyjne arje. Zdawało mi się, że na Kaukazie niebiosa i mrok grzechu są bliższe siebie niż gdzieindziej. Jak Myne-Read sławił czerwonoskórych wojowników, walczących z Anglikami, tak ci poeci rosyjscy opiewali bohaterstwo Czerkiesów. Sympatje chyba wszystkich czytelników rosyjskich były też po stronie wolnych synów gór, walczących z wyćwiczonymi, karnymi bataljonami niewolników białego cara. Nęciła mię daleka podróż. W połowie lipca 1898 opuściliśmy Tomsk. Potęga nowości była tak wielka, że bez żalu pożegnałem ogród nasz, w którym ćwiczyłem się we wszelkiego rodzaju sportach i poznawałem przyrodę; nie żałowałem borów, łąk i rzek zamiejskich, gdzie tyle miłych chwil spędziłem z wędką lub na grzybobraniu. W drodze ku Europie w Czelabińsku byłem przerażony obrazem niedoli chłopów z Rosji. Duży dworzec i okolice zostały zatopione przez ludzkie mrowie. Nawet na peronie trudno było się poruszać wśród leżących bezładnie ciał, cuchnących i obdartych. Biedne chłopstwo rosyjskie czekało tu po kilka dni na pociąg do Rosji, rodzina przy rodzinie, pokotem, wśród wyziewów, wrzasków i nieczystości dziecięcych, w półśnie, w półodrętwieniu. Minęło kilka lat, a może zaledwo kilkanaście miesięcy od chwili, gdy te masy ludzkie ruszyły na Sybir ze swych ubogich osiedlisk twerskich czy kostromskich, a teraz wracają, jako rozbitkowie życiowi, bo była to wędrówka bezładna do ziemi nieznanej. Rząd nie udzielał im pomocy ani wskazówek; nie mieli ci ludzie pojęcia o odległości i kosztach. Większość przesiedleńców nie miała środków, by dobrnąć do terenów urodzajnych i niezajętych, więc bądźto zostawali robotnikami u bogatych chłopów miejscowych, bądźto chwytali marne grunta i czasem już po

Cena 40 gr.

ROK I. KWIECIEŃ 1929 NR. 4.

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

„Nad poziomy ulatuj i okiem słońca
całe ogromy Ludzkości przenikaj z końca
do końca.“

TREŚĆ NR. 4.

POZNAŃ 1929

Adres Redakcji i Administracji: ulica Karwowskiego 22 III. — Konto P. K. O. 211 569
Skład główny w Księgarni Św. Wojciecha. — Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe.

Czcionkami Drukarni Handlowej T. z o. p. w Poznaniu, ulica Piekary 20/21.

Poznań **Wożna 12**

„Książka-Antykwarjat"

ZAKUP SPRZEDAŻ KOMIS

książek używanych: powieściowych, szkolnych, naukowych. Najtańsze źródło dla bibljotek szkolnych, prywatnych, towarzyskich. Mocne oprawy. Komplety książek szkolnych i dla młodzieży po cenach znacznie zniżonych.

Zakup poszczególnych dzieł i całych bibljotek. — Ceny najkorzystniejsze.

CENA 30 GR. CENA 30 GR.

ORLĘTA

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej

POZNAŃ

Obok pięknych, o poważnej treści artykułów, pisywanych przez młodzież, mamy:

a) Kącik poetycki
b) Rozrywki umysłowe
c) Kronikę sportową.

Prosimy o nadsyłanie wiadomości o wszystkich wypadkach zaszłych na terenie życia czytelników.

Ideą „Orląt" jest ukochanie Polski jako Świętości!

Prenumerata: roczna 3.50 zł — półroczna 1.80 zł. Zagranicą: roczna 5.00 zł — półroczna 3.— zł.

Administracja: Florjan Szulc, ul. Kręta 6. Kierow. redakcji: Janusz Makowski, ul. Małeckiego 35, III.

Do nabycia

w Administracji „PRZESZŁOŚCI"

prace Piotra Żukowskiego

1) O Anglji. Wrażenia z podróży i notatki z lektury. Poznań 1925 roku, 2.50 zł. z przesłaniem, 2.70 z zaliczeniem.

2) O nauczeniu historji w szkole średniej. Rozważania, wskazówki i materjały. Poznań 1924 r. 3.70 zł. z przesłan., 4.00 zł. z zaliczeniem poczt.

roku doprowadzeni do ostatecznej nędzy wracali do Rosji, niewiadomo poco, gdyż mienie tam było sprzedane lub zmarnowane. Ten stan rzeczy czyni zrozumiałem powodzenie bolszewizmu, przygotowywane przez rozruchy rolne 1903—5 r.

Na dworcu czelabińskim ujrzałem najjaskrawszy dowód trudności rządzenia Rosją i złowrogiej nieudolności i bezduszności władz. Gdy w kilka dni potem pociąg nasz sunął po moście kolejowym w Samarze, ze zdumienia przyglądałem się parostatkowi, który leżał bokiem na mieliźnie pośrodku Wołgi.

Wielki naród nie zdołał opanować swej wielkiej rzeki. Czy jest naprawdę wielkim?

——o——

Po dziewięciodniowej podróży stanęliśmy we Władykaukazie, gdzie dowoli mogłem przyglądać się dzikim jeźdzcom Osetynom i Inguszom. Nieraz chwytałem spójrzenie śmiałych oczu; zpod czapy baraniej uwydatniała się twarz górskiego rycerza-zbója, całkiem nie bojącego się śmierci. Na Kaukazie życie i śmierć są bliższemi siebie, niż w Europie, a wobec tego, że tempo życia jest tam niezmiernie bujne, że roje namiętności zapalają się w duszy jak fajerwerki, — urok tego kraju jest nieodparty. Rosjanie — zdobywcy nietylko ustroili się po czerkiesku i uzbroili się jak górskie plemiona, lecz i upodobnili się do nich w swym stosunku do życia i śmerci. Jedną z najwspanialszych epopei wojennych świata, dotychczas nieukończoną, jest historja walki tych dwu potęg: żywiołowości ciężkiej rosyjskiego chłopstwa, gnanego masami na „zgubny" Kaukaz, oraz kozaczyzny kubańskiej i terskiej z plemionami górskiemi. Ileż razy czytałem w dziennikach, jak w tym samym Władykaukazie i w innych miastach, wpadali tłumnie jeźdzcy uzbrojeni na główne ulice, zdobywali pocztę lub izbę skarbową i po dokonaniu rabunku umykali w dzikim galopie w góry, siejąc przerażenie i śmierć, mając za sobą wściekłą pogoń kozacką. Rosja carska nie podbiła Kaukazu ostatecznie, pomimo że już Piotr Wielki wtargnął na wybrzeże Kaspijskie i zagarnął Baku.

O tem wszystkiem prawie nic nie wiedziałem na dalekiej Syberji w 17 roku życia. Teraz patrzyłem radośnie w tę stronę, gdzie o sto kilkadziesiąt kilometrów majaczył w sinawej rozsłonecznionej mgle wierzchołek Kazbeka, owinięty w odwieczny turban śniegowy. Wkrótce ujrzałem go zbliska, ponieważ udaliśmy się w powozach przez grzbiet drogą wojskowo-gruzińską wskutek braku kolei żelaznej. Podobno pod śniegami majestatycznej góry jest mały klasztor, o którym mówi lermontowski wiersz: „Ot tam, w tej celi za chmurami, w pobliżu Boga wytchnąć chcę." „Kazbek, jaśniejąc płaszczem śniegów, od wieków

blaski zsyła nam." Na stacji „Kazbek" chłopak Czerkies, pół-orzeł, półwilk sprzedaje nam znalezione w górach kryształy, zupełnie przezroczyste jak szkło, duże jak szklanka.

Niżej w dolinach ruiny forteczek kozackich, które jeszcze w latach 80-tych pilnowały bezpieczeństwa na tej wielkiej drodze do Tyflisu, stolicy kraju. Stanęliśmy w tem mieście po 2 dniach. I tu najbardziej mię interesowali gruzini, ich pasy wąskie, zdobione srebrnemi blaszkami, zawieszone na pasie kindżały w srebrnej oprawie, na piersiach wachlarze ze srebrnych naboi. Ich strója t. zw. czerkieska, byłá czasem istnem cudem kolorytu i sztuki krawieckiej. Śnieżno-białe, wiśniowe lub błękitne sukno nadawało silnym, zręcznym ludziom wyrazu radosnej odświętności. Szeroka, wspaniała ulica, prospekt Gołowiński; mętna pędząca z gór Kurá, hałaśliwe bazary z osłami, kawonami, granatami, winogronami; domy o płaskich dachach z werandą od strony północnej, świątynie ormiańskie i gruzińskie niskie, z nasadzonym na dachu bębnym, który przykrywał stożek z wąskich trójkątów — oto Tyflis. — Wrażenia te uzupełnia bogacący się ormianin, schodzący na dziady piękny lecz coraz smutniejszy gruzin i marsowy a czasem rozbestwiony Rosjanin, który nie zdawał sobie przeważnie sprawy z ogromu Imperjum i sam nie wiedział, czego chce. Rozkoszowaliśmy się kilka dni szaszłykiem (baranina, nadziana drobnymi kawałkami na rożen), winem kachietyńskiem, owocami; używaliśmy przechadzek przy księżycu, który wydawał się wspanialszym i mocniej świecącym, niż na Syberji i zmuszał do patrzenia na świat przez korowody wspomnień ze wszystkich przeczytanych o Wschodzie książek. Wielkie platany, jak dęby tysiącletnie, jednak o nierównie piękniejszych liściach typu klonowych, wydawały się w olśniewającem świetle księżyca drzewami czarodziejskiemi, najwymowniejszym wyrazem potęgi marzenia i życia. Pod takiem drzewem marzyć, pisać, sądzić, kochać, pić wino z kolegami i zlewać nim dywan perski i wzorzyste szalwary gruzińskie! Pociągał mnie też inny przybytek piękna — wielki i efektowny gmach opery. Zimą śpiewali w niej włosi; latem była zamknięta. Na pożegnanie udaliśmy się do łaźni słynnych z wodą siarczaną, przejrzystą lecz cuchnącą. Zręczni i niestrudzeni łaziebnicy masują na sposób warjacki nietylko rękoma, lecz i nogami, ugniatając biedne cielska grubasów, po których literalnie tańczą ku ich rzekomo wielkiemu pożytkowi.

——o——

Pociąg po 3 i pół godzinach zawiózł nas do Elizawietpola czyli Ganży. Według zwyczaju rosyjskiego stacja była odległa o 4—5 kilom. od miasta — tak samo jak na Syberji. W mieście ze zdziwieniem ujrzeliśmy łożysko bez wody i długi most. Na mapie była to dość znaczna rzeka

Ganżynka, którą niezliczeni właściciele winnic okolicznych podzielili między siebie przy pomocy kanałów. Okna parterowa więkoszości domów tego miasta wschodniego posiadały grube kraty — co było dowodem, jak małem bezpieczeństwem cieszyli się mieszkańcy nietylko za panowania Persów, lecz i Rosjan po zdobyciu miasta w r. 1827 przez Paszkiewicza — Erywańskiego, który po r. 1831 obdarzony został tytułem księcia Warszawskiego. Twarze kobiet, nietylko muzułmanek, były schowane poza zasłoną, która ormianką okrywała dolną część oblicza do połowy nosa i była barwy białej. Olbrzymie czarne bawoły z płaskimi rogami, zagiętymi ku sobie w tylnej części głowy, wlekły powolnym krokiem ciężkie wozy — arby. Osiołek dźwigał draba, którego nogi prawie sięgały ziemi. Czasem ładunek był inny, obciążający boki małego pracownika — olbrzymie wory z węglem, wypalanym gdzieś w górach, teboły z kawonami, kosze z winogronami prześlicznemi. Burzyliśmy się, gdy często jeździec kłuł poza sobą biedne szyneczki drepcącego osiołka, który miał oczy bardziej mądre niż człowiek i tak łagodne czasem. Do usług naszych wspaniałe doróżki — „faetony", pakowne, mocne, z miękiemi poduszkami, zaprzężone parą koni. Na placach w cieniu olbrzymich platanów — czynar, najpiękniejszych drzew Kaukazu strugi górskiej wody lecą z rur żelaznych, wprawionych w niekształtny słup kamienny; czywczym płynem napełniają swe dzbany służące, właściciele drobnych sklepików i stróże, skrąpiając chodniki i prymitywny bruk ulic. W sklepikach ormiańskich można za 5 kopiejek kupić funt najpiękniejszych w świecie winogron, a w zimie — kiszmyszu, suszonych drobnych słodkich winogron i łabłady — rodzaj miękkiego słodkiego grochu; są to ulubione przysmaki uczniaków. Takie spostrzeżenia poczyniłem już w pierwszych godzinach. Wogóle był to świat tak niepodobny do Syberji! Inne całkiem gwiazdy; przepyszny Syrjusz migotał wspaniale i tajemniczo ogniem rubinowym i błękitnym. Gwiazdozbiory były wyraźniejsze, niebiosa bliższe wskutek czystości powietrza; ich nocna czarno-szafirowa głębia wydawała się miękką, materjalną, namacalną. Słońce wyprawiało orgje. Po trzy miesiące nie widziałem chmurki; nieraz mieliśmy nad sobą rozpalony do białości strop. W styczniu ruszyłem bez paltota w pustynię kamienistą, by ujrzeć jak z daleka nadjedzie pociąg z Baku do Batuma. Leżałem na kamieniach przeszło godzinę, czytałem Słowackiego, którego najlepiej można odczuć na Kaukazie. Śnieg w zimie spadał 3—4 razy i pozostawał kilka godzin, rzadko kiedy 2—3 dni. Najgorzej było w kwietniu: czereśnie jeszcze nie dojrzały, lodu i napojów chłodzących nie było, a okrutne upały tak dręczyły, że w swym pokoju od strony północnej nie mogłem znaleźć ratunku. Leżałem z książką na podłodze, cał-

kiem rozebrany, okno przymknąłem, a jednak byłem osłabiony, zmarnowany — ja, mocny dębczak 18 letni. Spalony słońcem świat wracał do życia w nocy. O godz. 10 szedłem do ogrodu miejskiego, w którym nieznane drzewa pachniały tak, jak chyba na Sumatrze, kładłem się gdzieś w odległym zakątku na ławce oczy w oczy z gwiazdami. Po niejakimś czasie ziemia znikała i byłem sam w gwiaździstym oceanie. Z klubu wojskowego płynęły fale tonów walca, granego przez orkiestrę kozacką. Dniem widowiska niezwykłe. Na dużym rynku — majdanie, okazały meczet wznosi swe gliniane baszty — minarety, a straż przed nim trzymają kolosy platany; u ich stóp golibroda pers wyskrobuje tępą brzytwą szeroki szlak poprzez głowę cierpliwego współplemieńca. Inny, stojący przy arbie, napełnionej kawonami odrywa kawał od dużego okrągłego chleba — naleśnika, zawija weń rybę czy mięso i taki pierożek wpycha do ust. I myśmy zagustowali w takim pieczywie, grubym na 1 i pół cent., a które można zwinąć w trąbkę. Tam dalej wyszła z ukrytego za wysokim murem domu muzułmanka z naczyniem różnem na tacy; schyliła się nad rynsztokiem i jęła zmywać filiżanki i talerze. Długo odwracam się i spoglądam na jej figurę, którą okrywa ciemno-czerwona peleryna w czarne paski.

Spotykam majestatycznych starych persów z długą brodą, malowaną na kolor ognisto-żółty; paznokcie mają też jakby starannie zajodynowane. Nieraz taki jegomość stanie nad rynsztokiem na obu jego brzegach i chłepce wodę garściami. Woda ta pochodzi z kanałów, zraszających ogrody owocowe, wypływa na ulice i staje się coraz brudniejszą. Czasem się widzi tubylca ze złowrogą czerwoną obrzękłością na twarzy lub szyi, wielką jak pół jaja; jest to wrzód, zwany godowikiem, bo dojrzewa przez cały rok; po przerwaniu pozostawia na całe życie szpetną szramę; zjawia się skutkiem picia wody rynsztokowej. Bolesny widok sprawia wychudły straszliwie, spalony przez febrę wysoki pers w czarnej rozdętej pelerynie i, pomimo upału, w czarnej małej barankowej czapce; oczy mu się żarzą chorobliwie, zniszczy go malarja. Przed laty podobno nawet kury zapadały na tę chorobę i trapione nią skakały na pół metra. Rosjanie pomału podnieśli poziom zdrowotności. Takim jest Kaukaz!

O ile panowanie rosyjskie było szkodliwem w Polsce, a poczęści w krajach nadbałtyckich, gdzie ulegała zniszczeniu wyższa kultura, o tyle na Kaukazie trudno nie zauważyć dobroczynnego wpływu Rosjan. Tysiące nawpół dzikiej młodzieży kształciło się w szkołach średnich, a następnie na Uniwersytetach. Krwawa zemsta zaczęła ustępować miejsca sądom europejskim. Wzrosło bezpieczeństwo na drogach. Kraj rozbity na tysiące wojujących ziemic, przemienił się na organizm jedno-

lity ekonomicznie. Te czynniki oraz wpływ prasy, literatury i teatru rosyjskiego, jakoteż obcowanie z inteligencją, niewątpliwie wpływały na łagodzenie charakterów i obyczajów ludności krajowej. Tyflis był piękną i świetną stolicą kraju, posiadał towarzystwa naukowe i stałą operę, w której czasami śpiewały zespoły włoskie. W r. 1899 zjechał nawet balet warszawski. Poraz pierwszy ujrzałem wówczas tańce polskie i usłyszałem śpiewy ludowe. W jednej z licznych księgarni były książki polskie. W kościele Tyfliskim odbywały się nabożeństwa ormiańskie, gruzińskie i polskie, co sprawiało niezwykłe wrażenie rozmaitości współwyznawców. Jak potrzebną i jak słabą zarazem była władza rosyjska na Kaukazie, świadczy wypadek następujący. W kilka dni po przyjeździe naszem do Elizawietpola w r. 1898 byliśmy poruszeni opowiadaniem o olbrzymim rabunku dokonanym na kilkudziesięciu podróżnych o 15 klm. od miasta. Z powodu upałów, które dochodzą do 50° R., kto tylko może, wyrusza latem na letnisko Adżykient o 25 klm. w uroczej miejscowości górskiej. Przenosi się tam gubernator, znaczna część urzędników i oddział Kozaków; reszta urzędników i kupcy wysyłają swe rodziny, a sami zostają w mieście, dojeżdżając co sobotę. Gdy pewnego dnia taka karawana, złożona z kilkunastu powozów przybyła do zakrętu drogi, nad którą panowała wyniosła skała, rozległo się ostre gwizdanie, padł rozkaz „stój“, z przodu i z tyłu karawany zjawili się dzicy jeźdzcy, paru z nich zajęło pozycję na skale z wycelowanemi karabinami. Rozpoczęło się sprawne rabowanie sparaliżowanej z przerażenia publiczności; nikt, nawet wojskowi, nie stawił oporu. Pieniądze, zegarki, broń i biżuterja przeszły w ręce zbójów, oficerowi policji zrabowano nawet buty, odprzężono również najpiękniejszych koni i zakazano ruszać z miejsca, aż się rozlegnie z oddali gwizdanie.

Wszelkie żądania tych synów gór zostały wykonane, i oni spokojnie zniknęli. Pościg kozacki, wysłany w kilka godzin po zajściu, był nadaremny. Nieraz potem czytałem o podobnych wypadkach. Władze z tryumfem zawiadamiały o pogoni, o schwytaniu lub zabiciu rozbójników; wystawiano fotografje trupów tych drapieżników, poległych w walce z Kozakami. Sceptycy zapewnili, że Kozacy strzelali do Bogu ducha winnych pasterzy, którzy uciekali przed nimi gdzieś na połoninach, jak od wrogów odwiecznych, i padali dosięgnięci kulą, a Kozak wracał zwycięsko po wykonaniu nakazanego pościgu w tak niezwykły sposób.

P. Ganżyński.

Toaleta arystokratki rzymskiej I—III w.

(Życie, zwyczaje, poglądy kobiet i ich rola w społeczeństwie jest zawsze wymownym wskaźnikiem jego stanu moralnego i kulturalnego. Kobiety jako kapłanki piękności i mody, pędzące życie próżniacze, zjawiają się w większych ilościach bądź to

w krajach b. szczęśliwych, bogatych, kwitnących, jak obecnie Stany Zjednoczone, bądź to w epokach rozkładu społeczeństw, gdzie są zatrutemi kwiatami na bagnie. Wyrafinowane życie Rzymianki I—III w. rzuca złowrogi blask na schyłek największego środowiska ludzkiego w świecie starożytnym.)

Wieczorem, Sabina, według zwyczaju ówczesnego, wysmarowała sobie twarz papką z chleba, rozmoczonego w mleku oślicy. Tynk ten wysechł przez noc i rano wydawało się, jakby Sabina miała twarz z gipsu, który popękał i kawałkami poodpadał. Dodajmy, że odjęła brwi, włosy i wprawione zęby. Słusznie mówi Lucanus: „Gdyby ktokolwiek zobaczył taką panią w chwili, gdy się budzi, myślałby, że widzi małpę albo pawiana."

Natychmiast po wstaniu z łóżka przechodzi Sabina do gotowalni, gdzie już czekają na nią kobiety służebne. Te niewolnice, chociaż często urodzone w wioskach latyńskich, miały zawsze imiona greckie. Jedna, trzymająca miednicę z gorącem mlekiem oślem, delikatnie zmywa gąbką z twarzy zeschłą papkę, którą nazywano „kataplazmem". Skoro twarz została oczyszczona, inna zaczyna ją nacierać bielidłem i różem. Ale, przed przystąpieniem do tej czynności, chucha na zwierciadło metalowe, które zaraz potem podaje Sabinie. Pani wącha je i poznaje po zapachu, czy ślina niewolnicy jest zdrową i wonną, czy Phiale żuła od rana przepisane jej pastylki — bowiem niewolnica musi zwilżać śliną bielidło, którem naciera jej policzki. Kosmetyki zamykano w skrzyneczkach z kości słoniowej i kryształu, stanowiących najcenniejsze sprzęty gotowalni kobiecej. Oprócz bielidła, wyrabianego z ołowiu, wszystkie inne należały do produktów świata zwierzęcego lub roślinnego. Podczas gdy Phiale nacierała policzki, trzecia niewolnica malowała Sabinie brwi i powieki czarnym, gęstym płynem, do którego wchodził ołów i antymon lub bizmut. Czwarta dziewczyna miała pod swoją opieką zęby pani. Podaje ona naprzód żywicę z wyspy Chios. Żywicę tę damy rzymskie żuły co rano. Oprócz tego, przynosi na złotym spodku flakonik onyksowy, w którym rozpuszczono miałko utłuczony pumeks. Nadawano tej mieszaninie rozmaite barwy przez dodanie proszku marmurowego i polerowano nią zęby sztuczne. Po oczyszczeniu, zęby, zrobione z kości słoniowej i oprawne w złoto, Mastiche osadziła w dziąsłach Sabiny. Widzimy więc, że Martialis miał prawo mówić: „Składasz się z samych pozorów: Podczas gdy ty mieszkasz w Rzymie, włosy twoje rosną nad brzegami Renu; wieczorem, zdejmując z siebie suknie jedwabne, wyjmujesz również zęby — i dwie trzecie twojej osoby spoczywają w nocy zamknięte w pudełkach. Twoje policzki, twoje brwi — są dziełem twych niewolnic."

Następnie Sabina przechodzi w ręce niewolnic, wyznaczonych do czesania, trefienia i pielęgnowania włosów. W pierwszym wieku naszej ery bardzo modne były włosy jasnoblond z rudym odcieniem. Na próżno jednak Sabina używała rozmaitych pomad i mydeł gryzących dla nadania swym włosom pożądanej barwy — wszelkie środki zawiodły. Była więc już prawie zdecydowaną ostrzyc się krótko i włożyć perukę, kiedy niewolnica Nape wyszukała u olejkarza gallijskiego nowo wynalezioną pomadę. Trzeba było naprzód wymyć włosy ługiem, potem zaś natrzeć je tą maścią i suszyć na słońcu. Próba powiodła się wybornie i włosy Sabiny pozyskały modny rudy odcień. Należało teraz ułożyć je możliwie najpiękniej. Podczas gdy jedna służąca żelazkiem, rozgrzewanem nad żarownią srebrną, zawija włosy nad czołem i na skroniach w loczki i pukielki, inna skrapia je nardem i esencjami wschodniemi, które bierze do ust i pryska. Zbliżając się do kobiety, powiada Lucanus: „Sądzisz, że jesteś wśród zapachów Arabii Szczęśliwej". Po uczesaniu i skropieniu pachnidłami włosów

bardzo zręczna trzecia niewolnica splata je z tyłu głowy, a potem zbiera wszystkie nad czołem w kształcie poduszeczki, którą nazywano „węzłem", i wtyka w nie złotą szpilkę. Były najrozmaitsze sposoby układania węzła. Najprzykrzejszą jest podczas tego zajęcia rola tej niewolnicy, która podaje Sabinie zwierciadło na przemian to z prawej, to z lewej strony. Starożytne zwierciadła nie były ze szkła, jak nasze, lecz z doskonale wygładzonego metalu, zwykle ze srebra. Zwierciadło Sabiny jest obsadzone drogimi kamieniami, ma stronę odwrotną z cyzelowanego złota, a rączka z kości słoniowej, pięknie rzeźbioną. Z obu stron jego wiszą gąbki do wycierania i czyszczenia metalu. Trzyma zwierciadło prawą ręką, a na lewem ramieniu ma zawieszony futerał, na którym jest przedstawiona scena mitologiczna.

Po włosach następuje kolej paznokci. Z niesłychaną ostrożnością ujmują rękę Sabiny, czyszczą i wygładzają paznokcie na każdym palcu po kolei za pomocą małych szczypczyków srebrnych i nożyka, którego używano wówczas zamiast nożyczek. Paznokcie prawidłowe, gładkie, koloru cielistego, były koniecznym warunkiem piękności ręki. Tembardziej dbano o nie, że nie noszono wówczas rękawiczek. Starannie więc usuwano najdrobniejsze skazy i wadliwości za pomocą różnych płynów i proszków roślinnych lub mineralnych. Paznokcie nóg były przedmiotem równie gorliwych zabiegów. Łatwo to wytłumaczyć, wiedząc, że nawet najbogatsze kobiety nie używały pończoch i palce ich nóg były prawie zawsze odkryte, gdyż trzewiki składały się zwykle tylko z podeszw, przymocowanych rzemykami.

Garderoba Sabiny leżała w pięknych skrzyniach, ustawionych przy ścianach i opatrzonych odpowiedniemi napisami. Sabina oznajmiała, jakie suknie chce dziś włożyć, i niewolnice biegły natychmiast, żeby je wyszukać. Naprzód jednak wkładano jej na nogi trzewiki z białej skóry. Suknie starożytne łatwo było wdziewać. Tkanina, z której była wierzchnia tunika, jest z wełny Mileckiej, zmieszanej z bawełną, i ma barwę olśniewająco białą. Rękawy przez całą długość są z przodu rozcięte i tylko pospinane agrafami złotemi.

Wykrój gorsu otacza szlak purpurowy, szeroki na dwa palce, taki sam szlak ma suknia i u dołu. Tunikę w pasie przewiązano białą wstążką, starając się, żeby spadała w pięknych fałdach i żeby wyglądał z pod niej tylko koniec nogi. Pozostaje wtedy tylko zarzucić na lewe ramię i rękę Sabiny obszerny płaszcz biały. Ze szkatułki wyjmują po kolei: naszyjnik z trzech sznurów pereł, parę kolczyków, złote bransolety z rozetami oraz rzeźbionymi liśćmi i szesnaście pierścionków — po dwa na każdy palec obu rąk, z wyjątkiem środkowego. Ustroiwszy się w klejnoty, pani gotową jest do wyjścia. Siada więc do lektyki, otoczona kobietami i niewolnikami. Obok niej podąża niewolnica z wachlarzem z piór ptaków afrykańskich. Z lewej strony idzie inna z różnokolorową parasolką, osadzoną na trzcinie bambusowej, i za skinieniem pani zasłania ją od słońca. Sabina nie zapomniała wziąć do chłodzenia rąk kuli z kryształu skalnego — starożytni bowiem sądzili, że minerał ten jest lodem, wytworzonym wskutek niezwykłego zimna i nigdy nietopniejącym. Wreszcie na ramieniu umieściła małego, oswojonego węża, z gatunku zwanego wężami z Epidauru. (Guiraud. Rzym.)

Z POD CZAPKI UCZNIOWSKIEJ



Młodość nasza jest rzeźbiarką co wykuwa żywot cały —

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH - POZNAŃ

Cena 30 gr.

Pismo zawiera tylko utwory własne uczniów

WYCHODZI NAKŁADEM MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ.

pod redakcją L. Marszałka

Poznań, ulica Nowa 11a

Prenumerata roczna wynosi . . . . 3.00 zł
półroczna . . . . 1.50 „
(na prowincji) roczna . . . . 3.50 „
półroczna . . . . 1.75 „

Pieniądze za abonament proszę skierować pod adresem administracji:

J. Szczepski, Poznań, św. Marcin 16/17

Każdy, kto zjedna nam pięciu prenumeratów otrzymuje jeden abonament bezpłatnie.

Wypożyczalnia Książek

ZOFJI HULANICKIEJ

Poznań, ulica Dąbrowskiego nr. 1

Nowości literatury powieściowej w języku polskim, francusk. i angielsk.

Otwarte od godz. 9-tej rano do godz. 18-tej wiecz.

„PRZESZŁOŚĆ“

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

Wychodzi w Poznaniu 1-go każdego miesiąca.

Szerokie koła czytelników polskich nie posiadają odpowiedniej lektury historycznej. Książek z zakresu historji powszechnej mamy niezmiernie mało. Podręczniki dają wiadomości skąpe i bezbarwne, pomijając całkiem dzieje setek miljonów ludzi: Chińczyków, Hindusów, Egipcjan współcz., nawet Amerykanów. Polak współczesny musi ogarniać jaknajszersze widnokręgi! Nie powinien ignorować żadnego, choćby najodleglejszego narodu.

Czyż się śniło powstańcom z r. 1863, że jakaś Japonja we 40 lat potem zgruchocze nogi gliniane Kolosa Rosyjskiego i tem da początek naszemu wyzwoleniu? A czy wszystkim nam wiadomo, że 1.400.000 żołnierzy hinduskich przyczyniło się do zmiażdżenia potęgi germańskiej w 1915—18?!

Czas najwyższy, aby powstało wydawnictwo, któreby budziło głębsze zainteresowanie się dziejami i współczesnem życiem kulturalnem i politycznem ludzkości. Życiorysy wybitnych ludzi, wspomnienia, charakterystyki epok i kultur, opowiadania, zestawienia chronologiczne, wskazówki bibljograficzne, nawet curiosa — oto co ma stanowić treść naszego pisma, które wychodzi od stycznia br. w Poznaniu pod redakcją lektora Un. Pozn. Piotra Żukowskiego.

W wydawnictwie tem będą zastosowane poglądy, zawarte w pracy P. Żukowskiego „O nauczaniu historji w szkole średniej“. Poznań 1924. Głównem zadaniem pisma jest rozbudzenie zainteresowania, poruszenie umysłu i uczucia przez przedstawienie rzeczy interesujących w formie żywej, bez balastu naukowego. Redakcja rozporządza najnowszą literaturą zagraniczną.

Treść Nr. 1: Pierwszy Francuz, zabity przez Niemców w r. 1914. — Opowiadania Focha o kapitulacji Niemców. — Kolenda, śpiewana przez żaków w XVI w. — Charakterystyka Cara Mikołaja II. — Co mamy czytać o Włoszech? — Wrażenia z kongresu historyków w Oslo VIII. 1928. — T. T. Jeż, Ormianie i Encyklopedja rosyjska. — Typy polskie XVI i XVII w.

Prenumeratę przyjmują: Administracja „Przeszłości“ (Poznań, — Karwowskiego 22, III. **Konto P. K. O. Nr. 211569)** oraz wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe.

Abonament kwartalny **1 zł 50, połroczny 3 zł, roczny 6 zł z przesłaniem. Zagranicą rocznie 1 dolar.** Żądać w kioskach!